

przyjeżdża tu chętnie, bo wita ją
oż to ziemia, rodzina! Wczesnym
eruszny zjazd „swoich”. Wczesnym
ictwem. Przybrosia i przez cały ten
Kw partii — również pierwszy
ów, skupionych w Rzeszowski
części rozproszonych, bo Jotenski
piński, który pisze prozą chodzi
ka, jeszcze nie widać większych
żeby podtrzymać. O, jeszcze nie
który codziennie dojeżdża z Ju-
albo Boskowi, który w w. w. w. w. w.
o: już że nikt nie jest prorokiem
a i ZMW bardzo aktywnie zaczy-
te i zamysłują o powołaniu czegoś
si literackich z udziałem wybit-
zowsy miodzi jakoś tam będą się
zecie powołano do życia dział kul-
wiadome pismo społeczno-kulturalne!
wiadomi tego — nie jest przygoto-
ocilizie się bez importu, to pewne,
inteligencję humanistycznej idzie?

dnia muzyki kameralnej — niezau-
cznym impreza. Rzeszowski teatr
intowej i przez dwa tygodnie sala
osiągaty poziom „Myszki i ludzi”
nowocześnieckiego...

JOZEF LENART

ysłu — filia rzeszowskiego teatru.
rają na ście, że obrastają w fak-
ego rozwoju miasta. Gdyby użyć
można by powiedzieć: „mobilizacji

bę, co było rewelacją na całym Pod-
karpaciu. W marcu bieżącego roku
w jednym z szybów nastąpił samo-
czynny wybuch. Napierająca ropa
trysnęła z wielką siłą spryskując ca-
łą wieżę od podstaw do szczytu.
Wzmagają się wiatry. Inżynier nacią-
ga na głowę brezentowy kaptur, a
reporter odpieczetowuje nową pacz-
kę papierosów i podsuwa ją inży-
nierowi.

„Nie, nie, dziękuję. Kiedyś pali-
łem i Grunwaldy, MDM-y, ale te-
raz nie mogę. Dziękuję, zapalę swo-
jego. Mówiłem panu, cały tydzień
jest się z ludźmi, stale ktoś częstu-
je, a wszyscy tutaj palą sporty i
tak się już przyzwyczaiłem. Proszę,
proszę. Tutaj jeszcze wolno. Ogień
należy gasić trzydziestą metrów od
szybu. Wypadki? Oczywiście, cza-
sem się zdarzają, ale u nas nie było.
Na kopalni Równe jest taki szyb,
nazywa się Emilia, to tam parę ra-
zy... Ale Emilia była zawsze nie-
szczęśliwa. Przy wiertniczym otwo-
rze zwykle jest takie na meir, pół-
tora węgłębienie, czyli kopanka, i
tam w kopance różne urządzenia...
Nieraz trzeba wejść i coś poprawić.
Powinno się zawsze na lince, bo choć

panu taka nazwa „Studolina”? T
ludność tak nazwała tę drugą część
Węglówki i myśmy jakiś czas tak
ją nazywali. — Węglówka-Studolina
Ale dla nas, techników, to zupełnie
nic nie znaczy. Więc jak tylko, te-
raz w marcu, podzielono kopalnię

KSIAŻKI

CZYTELNIK

- John Steinbeck — „Zagubione autobusy”. Str. 398, cena 22 zł.
- Roman Bratny — „Spacer Zoo”. Str. 192, cena 12 zł.
- Julian Strykowski — „Imię własne”. Str. 153, cena 10 zł.
- Jules Michelet — „Czarownica”. przeł. Maria Kaliska. Str. 267, cena 28 zł.
- Olgierd Budrewicz — „Baedeker Warszawski 2 Raczaj o ludziach 1961”, ilustr. Jerzy Srokowski. Str. 322, cena 27 zł.
- Janusz Makarczyk — „Diabeł jest męskiego rodzaju”. Str. 162, cena 14 zł.

1000-000000

Był w czerwcu zjazd pisarzy w Rzeszowie. Rzecz, powiecie, teraz nie nadzwyczajna. Raz po raz czyta się w gazecie a to o „Wiosnie Poetyckiej”, a to o ta-kiejże „jesieni”, święconych tam i ówdzie daleko od Warszawy, albo też o „Seminariach” to pro-zy, to poezji odprawujących się gdzieś jeszcze dalej. Bywałem ja na niejednej takiej biesiadzie, uczcie, sympozjonie i zgola aga-

Julian Przybos

pie, miód i wino płem, ale zjazd pisarzy urodzonych w południo-wo-wschodniej prowincji Polski obszedł mnie inaczej.

I czy to dlatego, że ta część Sarmacji najbliższa jest ojczyźnie Horacego, iż ja przed wiekami, to jest jeszcze w czasie szkolnej lektury Wergiliusza, przyjaczy-lem ją był po wieczne czasy do

Dywagacje

Italii czy to, że wblite w płowką

pie, miód i wino piłem, ale zjazd pisarzy urodzonych w południowo-wschodniej prowincji Polski obszedł mnie inacezej.

I czy to dlatego, że ta część Sarmacji najbliższa jest ojczyźnie Horacego, iż ja przed wiekami, to jest jeszcze w czasie szkolnej lektury Wergiliusza, przyjacylem ją był po wieczne czasy do

Dywagacje

Italii, czy to, że wbite w płową lepełtynę pastuska metra greckie i łacińskie (nigdy nie tłumione i zwierające rygiorem poetyckie próby siwego dziś awangardzisty) czy to, mówię, te metra klasycznie sprawiły, że gdy zaczął nam o Rzeszowie, makaronizując i dywagując... Za wiele klaczy się

że co wybrać, jak się rzeczy trzymać?

Odwiedzenie po wielu latach stron rodzinnych było dla mnie — pisaniem już o tym — ra-

życie ludzi. Pastuchy mojej wsi rodzinnej (o dziwo nad dzwiny!) — dosiadają motocykli, zniknął odwieczny w Polsce na wsi gatunek człowieka pn. „Homo pede

wiele, że mógłbym o tym wiele, a trzeba wybrać rzecz jedną. Ad rem więc! A z racji zjazdu pisarzy urodzonych na Rzeszowszczyźnie do rzeczy —

PO ZJEŻDZIE RZESZOWSKIM

rzeczy — kłopot z ich nadmiarem.

Tempora mutantur... Menin aede thea... Gutta cavet lapidem... Andra mol ennepe musa... Rem tene, verba sequentur... Emos derigenaia fane... Rem teni Sluszna rada, ale rzecz o moim zaczynającym się na południe od Rzeszowa z falą wzgórz Podkarpacia kraju lat dziecinnych jest tak różnorodna,

dosnym wstrząsem: W pejzażu, w wyglądzie miast i wsi, w życiu chłopów i robotników spełniło się, a skromniei ocenając, zaczęło się i nie ustaje spełniać marzenie sztubaka z roku 1916, kiedy „konspirował“ zakładając w gimnazjum (z Janem Wcisłą i Tkaczowami) kółko socjalistyczne. Teraz zobaczyłem prawie wszystko przemienione: przemienione miejsca i przemienione

nudo pedestrus“, dawny brudny i ciemny Rzeszów, mieszcina całujartezek, dewotek i klechów, zmienia się w czyste, okazałe miasto, strodowisko inteligencji technicznej i robotników przemysłowych. Socjalizm ruszył z posad najbardziej zacoфанą bryłę w polskim świecie. Radosć więc ze spełniającej się w oczach nadziei.

Przemian ku lepszemu tak poetyckiej! Ale do której? Do Horacego i Ozoga, do Homera i Romana Turka, do Wergiliusza z „Georgik“ i do Czernika z „Przymierza z ziemią“, do Seneki i Walentego Kunysza? Do grochu więc, powieście, z kapuścią? I niezapelną będąciece mli-racje. Wszelakie przecież pisanie, nawet najbardziej nowator-

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie ze str. 1)

skie, i nawet najmniej doświadczone, sięga (jak się to mówi) korzeniami do tych początkowych pierwowzorów. Kwestią numer 1, dręczącą mnie w szkole rzeszowskiej, gdy wkuwałem słówka greckie i łacińskie po to, żeby czytać Homera i Tacyta (a i później, a i do dziś) było: jak połączyć np. pieśń Horacego „Evi-tas-hi-nule-ome similis Chloe“ z pieśnią „Jaś koniki poił, Kasia wodę brała“...

Szukając odpowiedzi jeszcze długo potem, studiowałem folklor, ułożyłem „Jabloneczkę“, antologię pieśni ludowej. I znalazłem odpowiedź: Parnas ma dwa szczyty, nie jeden. Pieśń o dziewczynie, co piękna jak zorze szła zaganiać gąski o wieczornej porze, jest równie piękna jak sonet miłosny tego, kto się tą piosenką przed wiekiem zachwycił, marząc o czytającej go wsi — dzisiejszej.

Uprzemysłowienie Rzeszowszczyzny szybko postępuje, ale znaczna większość ludności tego województwa i dziś jeszcze to wieśniacy, a co dopiero za czasu młodości tych, co wzięli udział w czerwcowym zjeździe. Spotkali się więc byli pastuszkowie krówek i koników, ci co wygodem, miedzą, ścieżką i pełną wyboistą drogą pede nudo chodzili latami do szkółki ludowej, a potem w pierwszych butach do „klas łacińskich“. A raz chwyciwszy zamiast cepig pługa za pióro, nie wypuścili go z palców, cierpliwie czerniąc cierpliwym papier. Stanisław Czernik

Po Zjeździe Rzeszowskim

szczególnie czuły na tę „chłopskość“ poetów wyszłych ze wsi, stworzył z tej czułości swoją teorię „autentyzmu“, „podglebia“, związku z ziemią i z pieśnią ludową. Rodziły się z takiego związku i w jego poezji, i Ożoga, i Piętaka nieraz piękne wiersze. Czy jednak to podglebie nie płone, wyczerpane wcześniej w ciągu wieku, od Czeczota do Konopnickiej? Jedno nazwisko: Czechowicz — przeczy temu, a teraz Czernik, Pięta, Ożóg. Ostatni to już, co tak obereczka i kujawiaczka wodzą.

Zmotoryzowani pastuszkowie z Gwoźnicy, z Wielowsi i Nienadówki słuchają radia, a bodaj że i telewizji i zamiast „Kukulecz-

